

ANATOL FRANCE

Nagroda Nobla



TAIS

Anatol France

TAIS

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2026

ISBN: 978-83-68790-09-2

Obraz na okładce: John William Godward „Reverie” („Zaduma”), rok 1912, olej na płótnie

E-book zgodny z Europejskim Aktem Dostępności EAA

Spis rzeczy

[Część pierwsza. Lotos](#)

[Część druga. Papirus](#)

[Część trzecia. Uczta](#)

[Część czwarta. Ostromlecz](#)

Część pierwsza. Lotos

Pustynia zaludniona była wówczas przez anachoretów. Na obu wybrzeżach Nilu chaty niezliczone, ręką samotników ulepione z gałęzi i gliny, rozsiane były w pewnej między sobą odległości, tak by mieszkańcy ich mogli żyć oddzielnie, a jednak wspomagać się w razie potrzeby. Ponad chatami gdzieś wznosiły się kościoły, znakiem krzyża zdobne; tam w dniu świątecznym udawali się mnisi, by uczestniczyć w obchodzie tajemnic wiary i przyjmować sakramenta. Nad samą rzeką były też domy, w których pustelnicy – każdy w oddzielnej, ciasnej celi zamknięty – żyli wspólnie razem po to tylko, by lepiej napawać się samotnością.

Anachoreci i pustelnicy żyli we wstrzemięźliwości, nie jadali nic aż do zachodu słońca, a całym ich pożywieniem był chleb, sól i hyzop. Niektórzy z nich zapuszczali się dalej w piaszki pustyni, szukali sobie schronienia w jaskiniach lub dawnych grobowcach i wiedli żywot jeszcze bardziej dziwny.

Wszyscy przestrzegali powściągliwości, nosili włosiennice i kaptury, po długim czuwaniu sypiali na gołej ziemi, modlili się, śpiewali psalmy, jednym słowem codziennie dokazywali cudów pokutniczego życia. Ze względu na grzech pierworodny odmawiali ciału nie tylko rozkoszy i wygod, ale nawet starań, które, według pojęć świeckich, uchodzą za niezbędne. Uważali oni, że choroby i dolegliwości cielesne uzdrawiają dusze i że ciało nie może mieć ozdoby godniejszej nad wrzody i rany. Tak spełniać miało się słowo wyrzeczone przez proroków: „Pustynia okryje się kwieciami”.

Spośród mieszkańców świętej Tebaidy jedni trawili dnie w ascetycznej kontemplacji, inni zarabiali na utrzymanie swoje plotąc włókna palmowe lub zajmując się do żniw okolicznym rolnikom. Byli i tacy, których ludność pogańska niesłusznie posądzała, że żyją z rozboju i że wraz z koczującymi Arabami łupią karawany. W rzeczywistości mnisi ci gardzili bogactwami, a woń ich cnót wznosiła się do nieba. Aniołowie, w postaci pięknych młodzieńców, z kijem pielgrzymim w rękę, jak podróżni, przychodzili odwiedzać pustelnie, czarci zaś, wzięwszy na się postać Etiopów lub zwierząt, krążyli koło samotników, aby wodzić ich na pokuszenie. Często mnisi, idąc z dzbanami do studni, by zaczerpnąć wody, widzieli wyciśnięte na piasku ślady stóp satyrów i centaurów. Dla oka patrzącego na istotną, duchową treść rzeczy Tebaida podobna była do pola bitwy, gdzie o każdej porze, a zwłaszcza w nocy, toczyły się cudowne walki nieba i piekła.

Asceci, wściekle napastowani przez legiony duchów potępionych, bronili się z pomocą Boga i aniołów postami, pokutą i umartwieniem. Czasami żądło żądzy cielesnej raniło ich tak okrutnie, że wyli z bólu i jęki ich, rozlegające się pod gwieździstym stropem niebios, wtórzyły wyciom hien zgłodniałych. Wtedy czarci zjawiali się przed nimi w postaciach czarujących. Bo choć czarci szpetni są w rzeczywistości, umieją niekiedy przybrać pozór tak piękny, że trudno rozpoznać prawdziwe ich przyrodzenie. W celach swych asceci Tebaidy ze zgrozą widzieli obrazy takich rozkoszy zmysłowych, jakie nie znane były nawet największym rozpustnikom wieku. Lecz ci, zbrojni znakiem krzyża, nie ulegali pokusie, i duchy nieczyste, powracając do swej pierwotnej postaci, oddalały się z brzaskiem dnia, okryte wstydem i wściekłą. Nierzadko o świcie można było spotkać uciekającego we łzach czarta, który mówił do pytających go: „Płaczę i jęczę, bo jeden z mieszkających tu chrześcijan oćwiczył mnie różgami i wygnał sromotnie”.

Starcy z pustyni rozciągali władzę swą nad grzesznikami i bezbożnikami. Dobroć ich bywała niekiedy straszna. Od apostołów nadana im była moc karania wykroczeń przeciwko prawdziwemu Bogu i nic nie mogło ocalić tego, kogo oni skazali. Ze strachem opowiadano po miasteczkach i nawet w Aleksandrii, że ziemia rozstępowała się, by pochlonać ludzi złych, których dotknęła ich karcąca ręka. Toteż lękali się ich bardzo ludzie złego życia, a głównie aktorzy, tancerze, księża żonaci i nierządnicze. Cnota a moc tych zakonników tak

wielkie były, że władzy jej podlegały nawet dzikie zwierzęta. Gdy który pustelnik bliskim był śmierci, zjawiał się przed nim lew i pazurami kopał dlań grób. Święty człowiek wiedział wtedy, że Bóg wzywa go do siebie, szedł więc pocałunek pożegnalny złożyć braciom swoim, po czym spokojnie i radośnie układał się, by zasnąć w Panu.

Otóż odkąd Antoni, starzec przeszło stuletni, usunął się na górę Kolzim ze swymi ukochanymi uczniami Makarym i Amathasem, nie było w całej Tebaidzie zakonnika słynniejszego z czynów niż Pafnucy, opat z Antinoi. Wprawdzie Efreem i Serapion przewodzili większej liczbie mnichów i nad innych znakomicie prowadzili klasztory swoje pod względem duchownym i świeckim, ale Pafnucy najściślej przestrzegał postów i nieraz po trzy dni nic nie jadał. Nosił bardzo szorstką włosiennicę, biczował się rano i wieczór i długi czas leżał krzyżem twarzą do ziemi.

Dwudziestu czterech uczniów, zbudowawszy chaty w pobliżu, naśladowało jego surowy sposób życia. Gorąco miłował on ich w Jezusie Chrystusie i bez ustanku nakłaniał do pokuty. W liczbie duchowych jego synów byli tacy, którzy długie lata trudnili się rozbojem, lecz przykład i nauki świętego zakonnika tak ich wstrząsnęły, że przyjęli stan zakonny. Czystość ich żywota budująca była dla ich towarzyszy. Wyróżniał się między nimi pewien były kucharz królowej Abisynii, który, nawrócony przez Pafnucego, nie przestawał leż ronić, i diakon Flawian, który znał kunszt pisma i biegły był w wymowie. Przodował jednak wśród uczniów Pafnucego młody wieśniak imieniem Paweł, dla niezmiernej naiwności swej przezywany Prostaczkim. Ludzie szydzili z jego prostoty, ale Bóg okazywał mu łaskę swoją: zsyłał mu widzenia i dawał dar proroczy.

Pafnucy poświęcał swój czas praktykom ascetyzmu i nauczaniu swych uczniów. Często rozmyślał nad księgami Pisma świętego i szukał w nich alegorii; toteż choć młody jeszcze wiekiem, bogaty już był w zasługi. Czarcie, tak zaciekle napastujący pocziwych anachoretów, nie śmieli doń się zbliżyć. W księżycowe noce siedem małych szakali na zadnich łapkach nieruchomo i milcząco siadywało przed drzwiami jego celi, strzygąc uszami. I sądzono powszechnie, że szakale te byli to czarcie, których nie puszczał za próg mocą swej świętości.

Pafnucy urodził się w Aleksandrii z rodziców szlachetnego rodu, którzy kazali go kształcić w naukach świeckich. Uwiodły go nawet były kłamstwa poetów i w pierwszej młodości tak obłąkanym był umysł jego i myśl bezładna, iż wierzył, że ród ludzki zatonął w wodach potopu za czasów Deukalionia; ze współuczniami zaś swymi dysputował o istocie, właściwościach, a nawet o istnieniu Boga. Żył wtedy w wirze uciech, na sposób pogan; czas ten zawsze ze wstydem wspominał dla skruszenia duszy swojej.

– W owych dniach – zwykł był mawiać braciom swoim – gorzałem w kotle fałszywych rozkoszy.

Rozumiał przez to, że jadał wówczas wykwinicie przyrządzane mięsiwa i uczęszczał do publicznych łaźni. Istotnie, do dwudziestego roku życia wiódł żywot światowy, który raczej śmiercią niż życiem nazwać by należało. Lecz słuchając nauki księdza Makryna, odrodził się innym człowiekiem. Prawda święta przeniknęła go całego; mawiał zazwyczaj, że prawda przeszła go jak miecz. Silną miłością ukochał Golgotę i ukrzyżowanego Chrystusa. Po chrzcie swoim rok jeszcze przebył między poganami, w życiu świeckim, z którym łączyły go jeszcze przyzwyczajenia. Dnia pewnego jednak, zaszedłszy do kościoła, usłyszał, jak diakon czytał ustęp z Pisma: „Jeżeli pragniesz być doskonałym, sprzedaj dobra swe, a pieniądze rozdaj ubogim”. Natychmiast sprzedał swe majątności, pieniądze rozdał na jałmużny i przyjął stan zakonny. Od dziesięciu lat, odkąd usunął się był od ludzi, nie gorzał już w kotle rozkoszy cielesnych, lecz mięknął skutecznie w balsamach pokuty.

Otóż pewnego dnia, gdy pobożnym swym zwyczajem wspominał chwile przeżyte bez Boga i jeden za drugim rozpatrywał grzechy swoje, by tym dokładniej pojąć ich potworność, przypomniał sobie, że niegdyś w teatrze w Aleksandrii widział był aktorkę niezwykle piękną,

imieniem Tais. Kobieta ta występowała w igrzyskach i nie wahała się ruchami swymi w umiejętnym tańcu udawać obrazy najgwałtowniejszych namiętności lub też naśladowała na scenie bezwstydne postęпки, które baśnie pogan przypisują Wenerze, Ledzie lub Pazyfai. Rozpalała tym w widzach ognie zmysłów; a gdy rozkochani piękni młodzieńcy lub bogaci starcy szli wieńce kwiecia zawieszać nad jej progiem, przyjmowała ich chętnie i oddawała się im. Tak gubiąc duszę własną, zatracala też mnóstwo dusz innych.

Niewiele brakło, by i Pafnucygo do grzechu cielesnego przywiodła; w jego żyłach też rozpalila była żądzę i zbliżył się był raz do jej domu. Ale u progu kurtyzany zatrzymała go nieśmiałość, właściwa pierwszej młodości – miał wówczas lat piętnaście – oraz obawa, by go nie odrzuciła z braku pieniędzy, rodzice jego czuwaliby bowiem, by nie miał za wiele złota do rozdania. Bóg w miłosierdziu swoim użył tych dwóch środków, by go ocalić od wielkiego grzechu. Ale wówczas Pafnucy nie był Bogu wdzięcznym, nie umiał bowiem wtedy ocenić własnej sprawy i pożałował dóbr fałszywych.

Tak więc Pafnucy, klęcząc w swej celi przed wyobrażeniem krzyża, na którym, jak na szali, zawisł okup grzechów świata, zaczął myśleć o Taidzie, bo Tais była jego grzechem. Długo według reguł ascetyzmu rozważał straszną szpetność rozkoszy cielesnych, których żądze w dniach niewiadomości dobra i niepokoju zbudziła w nim była ta kobieta. Po kilku godzinach rozmyślania obraz Taidy stanął przed nim wyraziście. Ujrzał ją taką, jaką ją widział był w dniach pokusy: piękną urokiem ciała. Ukazała mu się zrazu jako Leda, miękko rozciągnięta na łożu z hiacyntów, z odrzuconą w tył głową, z wilgotnymi i błyszczącymi oczyma, z drgającymi nozdrzami, z rozchylonymi ustami, z piersią rozkwitłą i ramionami jak dwa chłodne strumienie. Na ten widok Pafnucy z wielką skruchą uderzył się w piersi i mówił:

– Świadczę się Tobą, o Boże, że widzę, jak szpetny był grzech mój.

Tymczasem obraz zmieniał się niepostrzeżenie. Wargi Taidy opuściły się w kącikach ust i zdradzały tajone cierpienie, oczy jej rozszerzone pełne były łez i blasków, pierś wznosiła się westchnieniem, podobnym do pierwszych podmuchów burzy. Pafnucy był do głębi duszy wzruszony tym widokiem. Schyliwszy się kornie, modlił się tymi słowami:

„Ty, co litość na serca nam zlałeś, jak rośną poranną na łąki, Boże sprawiedliwy i miłosierny, bądź błogosławiony! Chwała Ci! Chwała! Oddał od służby Twego fałszywą tkliwość, która wiedzie do pożyteczności, i użyj mi łaski, bym w twórcach Twych tylko Ciebie miłował, albowiem one mijają, a Ty trwasz. Ta niewiasta obchodzi mnie dlatego tylko, że jest Twoim dziełem. Aniołowie sami chylą się ku niej troskliwie. Czyż nie jest ona, o Panie, technieniem ust Twoich? Nie powinna grzeszyć nadal z obywatelami i cudzoziemcami! Wielka litość dla niej powstała w moim sercu. Występki jej są wstrętne, sama myśl o nich przenika mnie dreszczem, od którego cierpię mi skóra. Lecz im bardziej jest winna, tym więcej litować się nad nią muszę. Płaczę na myśl, że czarci znęcać się nad nią będą przez wieczność całą.”

Gdy tak rozmyślał, u nóg swoich spostrzegł małego szakała. Zadziwiło go to wielce, gdyż drzwi celi były od rana zamknięte. Zwierzę zdawało się czytać w myślach zakonnika i jak pies kręciło ogonem. Pafnucy przeżegnał się: zwierzę zniknęło. Zrozumiał, że po raz pierwszy czart wśliznął się do izby, odmówił więc krótką modlitwę, po czym dalej znów myślał o Taidzie.

„Z pomocą Boską – pomyślał – ocalić ją muszę!”

Po czym usnął.

Nazajutrz rankiem, pomodliwszy się, udał się do świętego człeka Palemona, który nie opodal niego wiodł żywot ascety. Zastał go przy pracy; Palemon, spokojny, uśmiechnięty, kopał jak zwykle ziemię w ogrodzie. Palemon był już starcem, uprawiał mały ogródek; dzikie zwierzęta lizały jego ręce, a czarty już przestały go kusić.

– Niech będzie pochwalony, bracie Pafnucy – rzekł wspierając się na łopacie.

– Niech będzie pochwalony – odrzekł Pafnucy – i pokój niech będzie z tobą, bracie!

– Pokój z tobą również, bracie Pafnucy – odpowiedział mnich Palemon ocierając rękawem pot z czoła.

– Bracie Palemonie, przedmiotem rozmów naszych winna być jedynie chwała Tego, który przyrzekł gościć wśród tych, co zgromadzają się w Jego imieniu. Dlatego przyszedłem pomówić z tobą o zamiarze, jaki powziąłem dla chwały Pana.

– Oby Pan błogosławił zamiarowi twemu, jak błogosławi moim warzywom. Każdego ranka, wraz z rosą, zlewa On łaskę swą na moje zagony i dobroć Jego każe mi wielbić Go w ogórkach i dyniach, którymi mnie darzy. Błagajmy Go, by miał nas w swej pieczy! Bo niczego się lękać nie należy tak, jak uczuć niespokojnych. Gdy uczucia te miotają nami, jesteśmy jak pijani, chwiejemy się na prawo i na lewo i gotowiśmy co chwila potykać się sromotnie. Niekiedy uniesienia te pogrążają nas w nieokiełznaną radość, a kto jej się oddaje, ten w tej skalanej atmosferze grubym, iście zwierzęcym śmiechem wybucha. Ta oplakana radość pociąga grzesznika do wszelkiego rodzaju nieprawości. Niekiedy znów te niepokoje zmysłów i duszy rzucają nas w objęcia bezbożnego smutku, stokroć zgubniejszego od radości. Bracie Pafnucy, jestem tylko nędznym grzesznikiem, ale w długim moim życiu doświadczyłem, że smutek jest najgorszym wrogiem pustelnika. Mam na myśli tę uporczywą melancholię, która jak mgła owiewa duszę i zakrywa przed nią światłość Bożą. Smutek ten najwięcej przeszkadza do zbawienia; największym też triumfem czarta jest zapuścić ten gryzący, czarny smutek w serce zakonnika. Gdyby czart zsyłał nam tylko radosne pokusy, byłyby o połowę mniej niebezpieczne. Niestety! Umie on sztucznie wtrącać nas w rozpacz. Czyż ojcu Antoniemu nie ukazał niegdyś czarnego dziecka tak pięknego, iż widok jego łzy wyciskał? Przy pomocy Boskiej nasz ojciec Antoni uniknął zasadzek szatana. Znałem Antoniego wówczas, gdy żył między nami; radował się z uczniami swymi i nigdy nie popadał w smutek. Lecz wszak przyszedłeś do mnie, mój bracie, by pomówić o jakimś zamiarze swoim? Bądź łaskaw, mów mi o nim, jeżeli tylko chwałę Bożą ma on na celu.

– Bracie Palemonie, zamierzam istotnie uczcić nim Pana. Umocnij mnie radą swą, jesteś bowiem bardzo światły i grzech nie zaćmił nigdy jasności twego umysłu.

– Bracie Pafnucy, niegodzien jestem rozwiązać rzemienia twych sandałów, a nieprawości me liczne są jak ziarenka piasku w pustyni. Lecz stary jestem i nie odmówię ci mego doświadczenia.

– Zwierzę się więc, bracie Palemonie, że przejęty jestem żalem na myśl, że jest w Aleksandrii nierządnicą Tais, która żyje w grzechu i jest zgorszeniem dla mieszkańców miasta.

– Bracie Pafnucy, jest to istotnie ohyda, którą smucić się należy. Dużo kobiet tak żyje wśród pogan. Czy obmyśliłeś jaki lek skuteczny na to zło?

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI